Nr. 22. Kraków, Czwartek 28 Maja 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karol Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

L. 10389. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa orzekł, iż treść artykułu umieszczonego w Nrze 19. pisma „Naprzód“ z daty Kraków, czwartek 7. maja 1896 (str. 3.) z napisem „Przegląd“ w ustępie zaczynającym się od słów: „ksiądz Stojałowski poleca“ a kończącym się słowy: „prawo do tej obojętności“ stanowi przedmiotową istotę występku z §§. 491, 492, 493 u. k. i z art. V. ustawy z 17. grudnia 1862. Nr 8/863. Dz. p. p., konfiskata zatem tego numeru zostaje zatwierdzoną cały nakład ma być zniszczony i dalsze rozszerzanie inkryminowanego ustępu zostaje wzbronione, albowiem autor w tym ustępie obwinia duchowieństwo katolickie w Galicyi odnośnie do czynności jego powołania o wzgardliwe przymioty i usposobienia i naraża je na publiczne pośmiewisko, w czem mieszczą się znamiona występku z §§. 491, 492, 493 u. k. i z art. V. ustawy z 17 grudnia 1862. Nr. 8/863 Dpp. C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków, dnia 12 maja 1896 r. *Brason.*

PRZEGLĄD.

Reformę wyborczą przyjęła komisya Izby panów bez zmiany w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów. W sprawozdaniu tej komisyi zaznaczył referent Inama-Sternegg, że postawiono w komisyi wniosek (zapewne Stadnicki) o przywrócenie §. 41. do dawnego brzmienia, to jest, żeby wybory posłów były jawne. Wniosek jednakowoż odrzucono z tem umotywowaniem, że ponieważ ten paragraf dotyczy specyalnie Izby posłów, więc nie należy jej narzucać w tym kierunku żadnych postanowień wbrew jej woli. Zatem wybory posłów mają być tajne. Tak więc dotychczas zapędy szlachciców z Koła polskiego o utrzymanie jawności wyborów, tego źródła korupcyi i teroryzmu, spełzły na niczem.

Znowu zastrzelono trzech robotników! W fabryce tkackiej Lederer i Wolf w Reichenbergu pracuje 700 ludzi, przeważnie kobiet, z których 127 święciło 1 maja. Za to ukarał je dyrektor fabryki wydaleniem z roboty na 10 dni, a nadto oświadczył, że jedynastu robotnic wcale napowrót nie przyjmie. Oburzone tem postępowaniem koleżanki, które nie święciły 1 maja, oświadczyły swą solidarność z wydalonemi i wszystkie robotnice i robotnicy w liczbie 700 zastrejkowali, opuszczając natychmiast fabrykę. Natychmiast odbyli strejkujący zgromadzenie poufne, na którem uchwalili, że nie staną do pracy, aż wszystkie wydalone zostaną przyjęte, a nadto następujące żądania: 1 maja mają zawsze mieć wolny, dzień roboczy ma zostać skróconym do 10 godzin, a płaca podwyższoną o 20 procent. W odpowiedzi na to wydaliła firma wszystkich i oddała im książeczki robotnicze. Po kilkunastu dniach usiłowała władza zapośredniczyć pomiędzy firmą, a strejkującymi, ale fabrykanci oświadczyli, że nie zgodzą się na powyższe żądania, lecz przyjmą wszystkie robotnice natychmiast napowrót z wyjątkiem wymienionych jedynastu. Robotnice jednak uchwaliły jednogłośnie, że nie pójdą do roboty, jeżeli wszystkie nie zostaną przyjęte i jeżeli fabrykanci nie zgodzą się na święcenie 1 maja. Rozgoryczenie wzrosło, gdy starosta zakazał „wszelkich zbiegowisk na ulicy“ i „zgromadzeń prywatnych“. Strejkujący nie mieli więc sposobności porozumieć się, co naturalnie powiększyło rozdrażnienie. Około 80 osób, przeważnie rodziny werkmistrzów, pracują we fabryce. Przeciwko nim zademonstrowały strejkujące robotnice, udając się tłumnie przed fabrykę.

I przeciwko bezbronnym kobietom użyto żandarmów, którzy pod wodzą rotmistrza Ettingera natarli na nie bagnetami. Na drugi dzień powtórzyło się to samo, gdy jednak nie można było rozpędzić kobiet, zakomenderował rotmistrz: ognia! Jeden robotnik padł natychmiast trupem, drugi zmarł podczas transportu do szpitala. Nadto raniono ciężko dwie robotnice i dwóch braci, chłopców 12-sto i 16-sto-letnich, z których młodszy już umarł. Aresztowano 14 robotników i robotnic, przeważnie osoby zaufania.

Za to strzelanie do bezbronnych kobiet i dzieci otrzymają pewnie żandarmi krzyże zasługi tak, jak ów żandarm, który 9 maja 1894 kazał w Polskiej Ostrawie strzelać do uciekających górników.

Bezmierna obojętność posłów w sprawach dotyczących robotników zasługuje na napiętnowanie. Kiedy obradowano nad ustawą o przymusowych stowarzyszeniach górniczych, Izba posłów świeciła pustemi ławkami. Prezydent Chlumetzky zwoływał do każdego głosowania posłów z kurytarzów i bufetu, posyłał po nich do najodleglejszych kawiarń. „Arbeiter-Zeitung“ utrzymuje, że mimo to przez całe posiedzenie nie było kompletu. Chlumetzky jednak „konstatował“ przy każdem głosowaniu komplet i tak uchwalono tę ustawę, która według słów starego wroga robotników hr. Falkenhayna ma uszczęśliwić górników. W rzeczywistości stowarzyszenia przymusowe dla górników są tanią farsą, na jaką sobie rząd Badeniego mógł pozwolić. Dziś, kiedy wolna organizacya zawodowa rozszerza się coraz bardziej wśród górników, jest ta ustawa.... nieco spóźnioną.

Pan starosta w Bochni odbiera jednem pociągnięciem pióra prawa obywatelskie poszczególnym ludziom. Posłuchajmy ostatniego jego zakazu:

L. 14157. Do Romana Góreckiego i Teodora Struzika robotników murarskich w Bochni.

Zabraniam odbycia zwołanego przez Was na dzień 25 Maja b. r. zgromadzenia ludowego w Bochni, ponieważ, jak to zrobione z powodu zwołanego przez Was na dzień 1 Maja 1896 zgromadzenia ludowego, które przez komisarza powiatowego musiało być rozwiązanem, doświadczenie pouczyło, jako zwołujący zgromadzenie nie dajecie żadnej rękojmi, że takowe odbędzie się spokojnie i że obrady nie przekroczą przedmiotu porządkiem dziennym objętego. Nadto i lokal, w którym zgromadzenie odbyć się ma, nie kwalifikuje się co do objętości na urządzenie tamże większego zgromadzenia ludzi. Przeciw temu orzeczeniu przysłuża Wam wolność wniesienia rekursu do Wys. c. k. Namiestnictwa w przeciągu 8 dni za pośrednictwem c. k. Starostwa.

Bochnia 23 Maja 1896. C. k. Starosta:

Podpis nieczytelny.

Policya mogłaby zatem urządzić się na tej podstawie bardzo wygodnie. Potrzebowałaby tylko od czasu do czasu rozwiązywać zgromadzenia, aby zwołujących pozbawić prawa koalicyi! Pan starosta w Bochni był znany dotychczas jako sławny bakteryolog; odkrywał on tyfus, dyfteryą i wszelakie brzydkie zarazki chorobowe i chronił ludność od zgromadzania się socyalistów. Teraz chce odegrać rolę prawnika... Rekurs wniesiony do namiestnictwa zapewne sprostuje pojęcia p. starosty bocheńskiego. Na razie powinni towarzysze bocheńscy bronić swego prawa zgromadzania się jak źrenicy oka. Pan starosta jest bądź co bądź mniejszy znacznie, niż konstytucya.

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych w Austryi za rok 1895.

(Ciąg dalszy).

W zwiedzonych przez p. Nawratila przedsiębiorstwach było 13783 męskich, a 1077 żeńskich robotników; dzieci poniżej 12 lat było 6, między 12 a 14 rokiem 16. Wyzyskiwacze cegielniani zdaje się najliczniej posługują się dziećmi, ale napotykano je nawet w fabrykach fosforu, tak zabójczego dla organizmu ludzkiego, a cóż dopiero dla organizmu dziecka. Inspektor naturalnie interweniował i groził, ale naturalnie — bez skutku.

Co do czasu pracy, to „spostrzeżenia inspektorów nie wskazują postępu“, w cegielniach dalej pracuje się do 15 godzin, w młynach parowych i wodnych 18 godzin!

Tu pozwolimy sobie na dwie uwagi. Jedna dotyczy kwestyi, czy młyny uważa się za przedsiębiorstwa fabryczne i czy tyczą się ich przepisy normujące czas pracy w fabrykach. Prosty rozum dyktuje, że młyny parowe, gdzie ludzie zeszli już tylko do rzędu nielicznych sług maszyny, są przedsiębiorstwami fabrycznemi. Ale szalona żądza zysku młynarzy kpi sobie z logiki i jakby na rozkaz kapi-

---

EMIL ZOLA.

ŚMIERĆ BOGACZA.

SZKIC.

Hrabia de Vertueil liczy 50 lat. Należy do najstarszych rodów Francyi i jest panem wielkiego majątku. Pogardził służbą państwową i starał się zajmować, czem mógł; pisywał artykuły do poważnych czasopism, co umożliwiło mu wstęp do akademii sztuk i umiejętności; zajmował się wielkiemi pytaniami czasu i zapalał się kolejno do problematów z dziedziny rolnictwa, wychowania młodzieży i sztuk pięknych. Przez chwilę był nawet posłem i odznaczył się gwałtownością swojej opozycyi.

Hrabina Matylda de Vertueil liczy lat 36. Uchodzi za najpiękniejszą z blondynek Paryża. Lata zdały się uczynić tylko bielszą jej cerę. Dawniej była nieco zbyt smukłego wzrostu, obecnie jednak dojrzała jej postać do okrągłej pełni starannie pielęgnowanego owocu. Nigdy nie była piękniejszą. Gdy wchodziła do salonu, ze swemi włosami jasnozłotemi, cerą jedwabną, była podobną do wschodzącej gwiazdy. A kobiety dwudziestoletnie spoglądały na nią z zazdrością i podziwem.

Pożycie hrabiego i hrabiny należy do liczby tych, o których nie można nic złego powiedzieć. Pobrali się oboje w sposób zwyczajny w ich kołach. Zapewniają nawet, że przez sześć lat żyli w najlepszej zgodzie. W tym czasie dostali syna Ferdynanda, który jest obecnie oficerem, i córkę Blankę, którą przed rokiem wydali za niejakiego pana de Bussac, referenta w radzie stanu. Dzieci stanowią jedyny łącznik między nimi, gdyż od długiego czasu zaprzestali między sobą wszelkiego serdeczniejszego pożycia; udają jednak dobrych przyjaciół, chociaż w gruncie rzeczy każde tylko siebie zna. Zgadzają się ze sobą bardzo dobrze, jak długo są w towarzystwie; w domu jednak zamykają się w swoich pokojach, gdzie każde wedle upodobania przyjmuje swoich przyjaciół.

Pewnego razu wraca Matylda około 2-giej w nocy z balu do domu. Pokojówka pomaga jej przy rozbieraniu się i na odchodnem mówi:

„Pan hrabia był dziś wieczorem czegoś niezdrów.“

Hrabina na wpół zaspana odwraca leniwie głowę.

„Tak?“ mruknęła.

Wyciąga się i dodaje:

„Zbudź mnie jutro rano o dziesiątej. Oczekuję krawcowej.“

Ponieważ hrabia następnego dnia nie przychodzi na śniadanie, każe hrabina napomnąć pytać o jego zdrowie. Następnie postanawia udać się do niego sama. Zastaje go w łóżku, bardzo bladego, lecz w nienagannej postawie. Trzech lekarzy już przyszło, rozmówiło się przyciszonym głosem i wydało swoje rozporządzenia. Nad chorym czuwa dwóch służących, którzy zachowują się poważnie i milcząco, a których kroków po dywanach nic nie słychać. Obszerną komnatę owiewa zimna powaga; żadna flaszka z lekarstwem nie razi, żaden sprzęt nie jest poruszony z miejsca. Jestto czysta i pełna godności choroba, która uroczyście robi honory domu i przyjmuje wizyty.

„Czujesz się pan niezdrów?“ pyta hrabina przy wejściu. Hrabia zmusza się do uśmiechu.

„O! tylko małe zmęczenie,“ odpowiada, „potrzebuję tylko spokoju. Dziękuję pani, żeś się dla mnie trudziła.“

Mijają dwa dni. Pokój zachowuje swój poważny wygląd; każdy przedmiot jest na swojem miejscu, lekarstwa znikają, nie pozostawiając żadnej plamy. Wygolone twarze służących nie pozwalają sobie nigdy na okazanie jakiegoś niezadowolenia. Hrabia atoli wie, że grozi mu śmierć. Domagał się prawdy od lekarzy i oddaje się ich leczeniu bez skargi. Najczęściej leży godzinami z zamkniętemi oczyma, albo patrzy przed siebie osłupiałym wzrokiem, jakby dumał nad swem osamotnieniem.

W towarzystwie opowiada hrabina, że jej małżonek jest nieco cierpiącym. Nie zmieniła w niczem swego sposobu życia, jada, sypia, i spacerује o zwykłym czasie. Codziennie rano i wieczór przychodzi we własnej osobie i pyta hrabiego o zdrowie.

„Cóż, mój przyjacielu, czy lepiej?“

„O tak, trochę lepiej. Dziękuję ci, moja kochana Matyldo.“

„Jeżeli pan sobie tego życzysz, zostanę przy nim.“

talistów wychodzi rozporządzenie ministeryalne, powiadające, że wtedy można mówić o przedsiębiorstwie fabrycznem, jeżeli w niem pracuje przynajmniej 20 robotników. Wiemy zaś, że po młynach pracuje nieraz 4 do 6 osób; więc — to według logiki kapitalistycznej już nie fabryka i dlatego wolno już tu najbezczelniej zmuszać robotnika do 18 godzinnej pracy na dobę.

Drugą okolicznością, którą tu chcieliśmy podnieść, jest całkiem słuszne stanowisko, jakie zajmuje inspektor wobec właścicieli młynów parowych w Galicyi, którzy żądali bezwzględnej pracy niedzielnej, broniąc się obawą konkurencyi węgierskiej. Inspektor wezwał młynarzy do przestrzegania rozporządzeń rządowych, które i tak już co do nich zaprowadziły liczne ograniczenia odpoczynku niedzielnego. Ale kapitaliście wszystko mało: jeden tylko młyn usłuchał zarządzeń inspektora. Obawa konkurencyi węgierskiej to tylko mydlenie oczu, bo „jednorazowa 12 godzinna przerwa tygodniowa wpływa tylko na ilość, nie zaś na koszta produkcyi wytworu“. „Nadto fakt, że w moim okręgu buduje się nowe młyny, stare się odnawia i powiększa, i że młyny, które pod względem technicznym są dobrze urządzone i zaopatrzone w potrzebne kapitały, kwitną u nas, przemawia za tem, że skargi galicyjskich właścicieli młynów będą trochę przesadzone“.

Cóż na to powiedzą „demokraci“ galicyjscy, którzy w swoim czasie (nawet Lewakowski należał do nich) stanęli w obronie przemysłu ojczystego objawiającego się tym razem w postaci Baruchów, Lazarusów i innych „patryotycznych“ młynarzy.

Odpoczynku niedzielnego, a szczególnie ustawy z 16. stycznia 1895 Nr. 21 Dz. u. p. normującej spoczynek niedzielny i świąteczny nie przestrzega wielu przedsiębiorców; we Lwowie np. sprzedają masarze swe towary w niedzielę do 12. w południe, a popołudniu od 3. do 9. lub 10. Inspektor wezwał magistrat do przestrzegania przepisów ustawy, ale bez skutku. Odwołał się tedy do namiestnictwa; czy ze skutkiem, tego nam p. Nawratil nie mówi. W ogóle inspektor wniósł 16 doniesień o nieprzestrzeganiu odpoczynku niedzielnego, a 25 o przedłużenie ustawowego czasu pracy. Więc u szesnastu tylko majstrów i fabrykantów pracowali robotnicy w niedzielę? Pozwalamy sobie wątpić.

Co do książek robotniczych podnieść należy, że fabrykanci nieraz fałszywie wpisują wiek młodych robotników, by uniknąć skutków nielegalnego zatrudniania dzieci. Tak np. książki 12 letnich a może nawet młodszych dzieci wypełnione zostały w dotyczącej rubryce słowami: „16 lat“.

Płace robotników szczególnie w drobnym przemyśle powodowały częste skargi robotników przed inspektorem. Często bardzo praktykuje się nielegalne potrącanie. W cegielniach powiatu krakowskiego zatrzymują właściciele robotnikom większe sumy jako kaucye, które dopiero w jesieni po ukończeniu sezonu bywają wypłacane. W tychże cegielniach powtarza się też ciągle jeszcze stara historya dawania na kredyt wódki, potrącanej następnie z płacy.

Nie zmieniły się też stosunki dotyczące nauki młodocianych robotników. Drobni majsterkowie galicyjscy nie posyłają swych chłopców do szkoły; p. Nawratil przypisuje to tylko ich ciemnocie i niezrozumieniu własnego interesu; według nas raczej odgrywają tu obok tego rolę i inne, ekonomiczne przyczyny a w szczególności nędzny stan materyalny drobnomieszczaństwa i wypływający stąd nadmierny wyzysk młodych, a tanich sił roboczych. Być może, że inspektor, nie mogąc stosunków tych naprawić, przynajmniej w dorocznych swych sprawozdaniach daje wyraz prawdziwej sympatyi dla tych nieszczęśliwych istot, ale mógłby sobie darować takie zdania jak następujące: „Nie dziw tedy, że wyzwoleni uczniowie..... niezadowoleni ze swego losu dają posłuch wszelkim podszeptom i przystępni są dla wszelkiej agitacyi“. Wszak p. Nawratil wie może najlepniej, że te „podszepty“ i „agitacye“ wywierają pomyślniejsze skutki niż bezsilne jego groźby i proźby. Sam to zresztą musi, choć niechętnie, przyznać w następnym rozdziale.

Położenie ekonomiczne robotnika galicyjskiego nie zmieniło się w tym roku na lepsze; fabryk przybywa mało, a podaż rąk roboczych z powodu nędzy ludu wiejskiego zniża płace, lub utrzymuje je ciągle na niskiej stopie. Pomimo to „patryotyczni“ nasi przedsiębiorcy sprowadzają robotników z Krainy i Węgier, usprawiedliwiając to „lenistwem“ chłopa polskiego.

Inspektor podnosi z naciskiem sprawę dostawy obuwia dla armii, która jak wiemy i w roku bieżącym „uratowała“ przemysł drobny, i z ową skromnością wielkich ludzi powiada: W całej tej sprawie (pouczania szewców cywilnych o wyrobie obuwia wojskowego), czynny jestem w ramach mego zakresu działania w nadziei że te usiłowania przyczynią się do ulżenia doli nietylko majstra szewskiego lecz też jego robotnika. W ogóle nasz inspektor przemysłowy w swej naiwności dziwnej w ustach człowieka znającego nasze stosunki przypuszcza, że wykształcenie fachowe usunie przysłowiową nędzę galicyjską.

11 strejków doszło do wiadomości inspektora, z tych 5 w pojedynczych przedsiębiorstwach a 6 ogólnych. Do pierwszych należą strejki: w pewnym kamieniołomie w Chrzanowskiem, w młynie, w tartaku parowym i w cegielni w Przemyślu i w warsztacie bednarskim w Czerniowcach. Do strejków ogólnych należy strejk ceglarzy we Lwowie i okolicy, robotników budowlanych w Przemyślu i Stanisławowie, garbarzy i piekarzy w Stanisławowie, i żydowskich stolarzy w Kołomyi. Statystyka strejków jest bardzo niedokładną; że tylko wspomniemy o pominiętym strejku murarzy w Winnikach i młynarzy u Gartenberga w Kołomyi. Tak samo są niedokładnymi, a raczej więcej, bo wprost nie zgadzają się z faktycznym stanem rzeczy, szczegóły o strejku garbarzy stanisławowskich, bo nie robotnicy „dali się popchnąć do wybryków“ lecz majstrowie, a najpodlejsze wśród nich indywidua chwyciły się środka takiego jak dubeltówka. Czy o tem wszystkiem nie wie inspektor? A jednak zwala winę na robotników. To wygodniej!

Na końcu sprawozdania znajduje się dodatek o stolarstwie w Kalwaryi Zebrzydowskiej. 72 majstrów stolarskich zatrudnia tam 70 czeladników i 110 chłopców, a raczej z ogólnej liczby majstrów 13 pracuje bez robotników. Płaca zwykła wynosi 1 złr. 60 ct. tygodniowo oprócz wiktu; czas pracy wynosi 15 godzin dziennie, często nawet 17 godzin! Drobni majsterkowie giną po prostu pod ciężarem konkurencyi; większa ich część to formalnie nędzarze, którzy czekają tylko chwili, by jakiś silniejszy wiatr zmiótł ich z powierzchni ziemi, robotnicy wyzyskiwani do szpiku kości nie mają nawet sił pomyśleć nad swym losem, a p. Nawratil radzi im — bo przecież dobre rady wchodzą w zakres jego urzędu — by „stolarze uczyli się porządnie swego rzemiosła.“ Czy to nie komiczne? (Dok. nast.)

JOACHIM LELEWEL.

Wspomnienie.

Dziś upływa trzydziestopięcioletnia rocznica śmierci jednego z najszlachetniejszych ludzi, jakich wydało nasze społeczeństwo. Joachim Lelewel, urodzony 22 marca 1786 r., był człowiekiem, który urodzony w pańskim domu, koleją losów zdobył się na trzeźwe poglądy na sprawy społeczne, poglądy odpowiadające interesom warstw uciśnionych, wyzyskiwanych. Zasłynął Lelewel jako wielki historyk, jako niepospolitych zasług obywatel. Jako historyk głosił on, że podstawą społeczeństw są najniższe warstwy, które w pocie czoła dostarczają chleba powszedniego, że od pomyślnego położenia tych warstw zależy pomyślność społeczeństw i państw. Wykazywał Lelewel, że najważniejszą przyczyną upadku Polski, było niesłychanie ciężkie położenie ludności wiejskiej, w najbezeczniejszy sposób wyzyskiwanej przez szlachtę.

Lelewel nie był z tych uczonych, co nauką swą starają się zdobyć zaszczytne i dobrze opłacane stanowiska, którzy po dobrym obiedzie, paląc dobre cygaro, zasiadają na wygodnym fotelu, by napisać parę stronic przeładowanych niestrawną olimpijską uczonością. Przykazaniem, jakie sobie postawił, była niezależność zupełna pracy naukowej, swoboda i wolność zdania. Będąc profesorem uniwersytetu wileńskiego (od 1814 do 1818 i od 1822—1824 r.), zasady swoje starał się wszczepić w uczniów i doczekał się też pociechy, że z grona jego uczniów wychodzili tacy geniusze, tacy miłośnicy sprawy ludowej jak Adam Mickiewicz. Naturalnie wolnomyślny profesor popadł w niełaskę u najdobrotliwszego w świecie rządu rosyjskiego i w roku 1825 Lelewel ukazem carskim od obowiązków uuiwersyteckich został usunięty. Niezrażony tym wypadkiem Lelewel udał się do Warszawy (było to jeszcze przed rewolucyą listopadową) i w dalszym ciągu pracował nad nauką. Był to jednak zbyt żywy umysł, żeby go mogły zajmować wyłącznie pergaminy. W Królestwie Kongresowem wówczas wrzało — car coraz częściej i gruntowniej na spółkę z w. księciem Konstantym naruszał konstytucyą; wszystko, co było lepszego w społeczeństwie, stawało w obronie zagrożonych swobód politycznych. Lelewel, cieszący się z powodu swych szlachetnych zasad i śmiałego charakteru wielką popularnością, w roku 1829 został wybrany na posła do sejmu i odrazu odznaczył się jako niepospolity obrońca sprawy wolności, jako niebezpieczny przeciwnik wszelkich przeciwko niej wymierzanych zamachów. Z powodu coraz bardziej rozwielmożniającej się cenzury (pod przewodem osławionego Kalasantego Szaniawskiego) Lelewel występuje w sejmie w obronie wolności druku. A trzeba pamiętać, że tego rodzaju wystąpienia, chociażby nawet w sejmie, z całą bezględnością przez ks. Konstantego były ścigane. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wybuch rewolucyi 1830 w części należy zawdzięczać Lelewelowi, który chociaż w Warszawie profesorem nie był, jednak z młodzieżą miał ścisłe stosunki i wywierał na nią stale wpływ zbawienny pod względem politycznym.

W rewolucyi wziął czynny udział odrazu w noc samego wybuchu. Stanął na czele klubu patryotycznego jednoczącego w sobie nabardziej rewolucyjne żywioły. Popierany przez klub, wszedł odrazu do rządu i objął najstosowniejny dla siebie wydział oświaty. Zapamiętajmy sobie, że Lelewel dał przykład wszystkim urzędnikom wyższych i najwyższych rang, ugamiających się za rozmaitymi synekurami, dyetami, dodatkami nadzwyczajnymi, że on, będąc ministrem i mając własnego dochodu na dzisiejsze pieniądze nie całe tysiąc reńskich, służył bezpłatnie. Udział Lelewela w rewolucyi 1830 r. był jednak pełen błędów; błędy te polegały przedewszystkiem na fałszywem zapatrywaniu się jego na arystokracyą i inne wysokie sfery; chciał je wciągnąć w wir rewolucyi z obawy, by sprawie rewolucyjnej nie chciały szkodzić. Na pochwałę Lelewela możemy jednak powiedzieć, ze w późniejszem życiu z doświadczenia skorzystał i popełnionych błędów nie ponawiał.

Na emigracyi Lelewel staje odrazu po stronie widzącej odrodzenie ojczyzny w ludzie; co więcej nie spodziewa się, by odrodzenie mogło nastąpić za sprawą li tylko ludu polskiego. Według Lelewela będzie to możliwem tylko dzięki połączonym usiłowaniom ludów. Jest on autorem wielu odezw wystosowanych przez komitety emigracyjne do wszystkich prawie ludów europejskich, wzywających ludy do popierania sprawy polskiej w imię interesów ludowych. Lelewel, jako człowiek pozbawiony przesądów, nie dał się bynajmniej uwieść obłędowi, w jaki popadła znaczna część emigracyi polskiej po roku 1830 — towiańszczyznie; pod względem religijnym zachował on zawsze niepodległość umysłu, zarówno szanował wszystkie wyznania i ostro występował przeciwko wynoszeniu jednego nad drugie, w czem widział dla społeczeństwa wielkie niebezpieczeństwo. Na emigracyi miał on do czynienia wiele z arystokracyą, która nie mogła mu wybaczyć gorącego udziału w rewolucyi, prezesostwa klubu patryotycznego, szczerze ludowi przychylnych zapatrywań. Z drugiej strony miewał starcia z własnymi zwolennikami, czego poniekąd przyczyną był fakt, że Lelewel był przedewszystkiem uczonym i w życiu praktycznem nie odznaczał się wybitnemi praktyczemi zaletami. Prześladowany przez rząd francuski usunął się do Brukseli, gdzie znalazł spokój potrzebny dla kontynuowania pracy naukowej. W Belgii, która w porównaniu z innymi ówczesnymi społeczeństwami była krajem wysoko posuniętym w cywilizacyi, rozwinęła się już nowa klasa społeczna na wielką skalę, klasa przyszłości, robotnicza. Do klasy robotniczej przyglnął też całą duszą Lelewel i zmienił nawet ubiór przeciętnego burżua na niebieską bluzę robotniczą i odtąd stał się najzawziętszym przeciwnikiem wszelkich wrogów sprawy ludowej — nie tylko caratu i rządów opiekuńczych, ale również arystokracyi i klas posiadających. Dla własności czuł lekceważenie, niemal pogardę — dość powiedzieć, że nigdy od nikogo nie przyjmował żadnej zapomogi, żadnych zapisów, choć żył w największej nędzy i niedostatku, choć pożywienie jego często składało się z kawałka czarnego

---

„Nie, nie! Nie potrzeba. Julian i Franciszek wystarczą.... Pocóż psuć spokój pani?“

Rozumieją się; żyli oddzieleni i chcą oddzielnie umrzeć. Hrabia odczuwa smutną radość egoisty, który pragnie sam zejść ze świata i nie chce mieć przy swem łożu wstrętnej komedyi boleści. Umie zaoszczędzić sobie i hrabinie o ile możności nieprzyjemności ostatniego wspólnego pobytu. Ostatnią jego wolą jest zniknąć bez hałasu, jak przystało na człowieka światowego, który nie chce nikomu przeszkadzać.

Pewnego jednak wieczoru ma już ledwo siłę do oddychania; wie, że nie przeżyje nocy. Gdy hrabina się zjawia, by złożyć mu zwykłą wizytę, mówi do niej z uśmiechem:

„Nie idź pani... Jest mi niedobrze.“

Chce jej zaoszczędzić plotek świata. Ona ze swej strony oczekiwała tego uwiadomienia. Urządza się w pokoju. Lekarze nie odstępują już umierającego. Obaj służący pełnią swą służbę do ostatka z równą milczącą skrzętnością. Przywołano dzieci Ferdynanda i Blankę, które przy boku matki czuwają u łoża. Inni krewni znajdują się w przyległym pokoju. W ten sposób mija połowa nocy wśród poważnego oczekiwania. Formom stało się zadość, hrabia może umrzeć.

Ale nie spieszy się jakoś i zdaje się posiadać dość siły, by przytłumić głośną walkę śmierci. Tylko oddech jego jęczy w ponurej, obszernej przestrzeni, jak głos złamanego zegarka, który gwałtownie się rozkręca. Ten, który tu umiera, jestto człowiek dobrze wychowany. Gdy uścisnął żonę i dzieci, każe im się usunąć ostatnim ruchem, opada ku ścianie i umiera sam.

Jeden z lekarzy nachyla się nad nim i przymyka oczy zmarłemu. Potem mówi przyciszonym głosem:

„Stało się.“

Westchnienia i łzy przerywają milczenie. Hrabina, Ferdynand i Blanka upadają na kolana. Płaczą ukrywszy twarz w dłoniach. Potem oddalają się. Dzieci wyprowadzają matkę, która, by zaznaczyć swą rozpacz, jeszcze we drzwiach zakołysała się w biodrach wybuchając łkaniem. I od tej chwili należy zmarły do uroczystego pogrzebu.

Lekarze odeszli ze spuszczonemi głowami, z miną nieco zachmurzoną. Posłano szybko na probostwo po księdza, by czuwał przy łożu śmierci. Obaj służący zostają z księdzem i siedzą na krzesłach w sztywnej pełnej godności postawie; jestto oczekiwany koniec ich służby. Jeden z nich spostrzega łyżkę zapomnianą na krześle. Wstaje i chowa ją prędko do kieszeni, by nic nie psuło zupełnego porządku pokoju.

Z brzaskiem dnia słychać na dole, w wielkim salonie do przyjęć, głośne bicie młotem. Są to tapicerzy, którzy zamieniają ten pokój w kaplicę żałobną z potężnym katafalkiem na środku. Cały dzień schodzi na balsamowaniu zmarłego. Następnego dnia znoszą na dół hrabiego i kładą na katafalk. Leży we fraku, na twarzy jego maluje się młodzieńcza świeżość.

(Dokończenie nastąpi.)

chleba. Pierwszy z polskich rewolucyonistów bierze Lelewel czynny udział w międzynarodowym ruchu ludowym. W roku 1846 zawiązało się międzynarodowe towarzystwo demokratyczne, towarzystwo, które na sztandarze swoim wypisało zasadę międzynarodowej solidarności ludów. Do założycieli tego Towarzystwa należał jeden z pierwszych Lelewel. Towarzystwo to było wzorem dla powstałej w kilkanaście lat później robotniczej Międzynarodówki. W międzynarodowem tem towarzystwie demokratycznem brali czynny udział Marki, Engels, jest więc poniekąd Lelewel towarzyszem pracy najznakomitszych przedstawicieli socyalizmu naukowego.

Nad grobem Lelewela wśród mowców żałobnych znajdował się przedstawiciel robotników, blacharz Chabaud. W mowie swej oświadczył Chabaud, że „dla francuskich robotników wielką boleścią jest widzieć tylu wygnańców polskich umierających na obcej ziemi, zanim wielka strata mogła być wynagrodzoną“. Uznanie to ze strony przedstawiciela klasy robotniczej jest najpiękniejszym wyrazem powszechnego dla Lelewela uwielbienia. Jest więc Lelewel uczonym na wielką skalę, ożywionym najszlachetniejszemi tendencyami i miłością dla ludu, jest pierwszym może w dziejach Polski, co połączył w sobie zawód uczonego z sympatyami dla klasy robotniczej. Nic więc dziwnego, że ten starzec w niebieskiej bluzie nie wielką znalazł sympatyą wśród następnego pokolenia polskiego trawionego żądzą zysku, karmionego ideałami pracy organicznej. Dopoki sam żył, dopóki pracował, dopóki żyło pokolenie biorące udział w życiu emigracyjnem, dopóty imię jego otaczano czcią i szacunkiem. Od wielu lat jednak złoto jest jedynem bożyszczem naszej „inteligencyi“. Kandydaci na uczonych świecą też świeczki na ołtarzu złota; dla złota pracują i tylko dla złota. Nic więc dziwnego, że stary Lelewel, co całe życie nie splamił się sprzedawaniem swych myśli, nie cieszy się dziś szacunkiem i uznaniem tych, którzy mu przedewszystkiem choćby w sercu pomniki stawiać powinni — historyków polskich. Ale robotnicy wiedzą dobrze, że ci nasi uczeni to wielcy panowie, noszą złote kołnierze; gdzieby oni mieli pamiętać i szanować sasługi starego zapracowanego Lelewela, rewolucyonisty! Nie znają go pewno, nie czytują; bo i na co dzieła jego czytać, na co pamięć jego szanować; musiał być głupi waryat chyba ten Lelewel, co chodził w niebieskiej bluzie. kiedy tyloletnią pracą zaledwie na czarny chleb zarobić sobie zdołał. Pamiętajmy, że dzisiaj prawdziwy, rzetelny i uczciwy uczony w sprawach społecznych (a taką jest historya) trzyma stronę uciśnionych. Pragnęlibyśmy, by postać Lelewela stać się mogła wzorem dla młodzieży uniwersyteckiej; niestety dzisiaj o niej tego powiedzieć nie można. Miejmy nadzieję, że klasa robotnicza wyda niejedną szlachetną postać podobną Lelewelowi ogromem pracy i czystością charakteru. Dziś, gdy Lelewel zdala spoczywa snem wiecznym ujęty, zapomniany, znienawidzony, spełnijmy obowiązek i za sympatyą i miłość wszystkiego co wzniosłe, zachowajmy wdzięczne Lelewela wspomnienie.

KORESPONDENCYE.

Ze Lwowa. Namiestnictwo nie załatwiło jeszcze protestu przeciw wyborowi nowego zarządu w miejskiej Kasie chorych, wniesionego przez 5 pomocników handlowych, członków byłego zarządu Kasy. Ponieważ zarzuty, zawarte w proteście, są nader błahe, a magistrat uznaje, że wybory odbyły się legalnie, przeto spodziewać się należy, że c. k. władza protest odrzuci. Na zgromadzeniu ludowem, odbytem w sali „domu robotniczego“ na d. 24 bm. referował tow. Żelaszkiewicz o gospodarce panów w Kasie chorych, którzy mimo wotum nieufności chcieliby dalej rządzić w instytucyi robotniczej. Zebrani uchwalili ostrą rezolucyą, w której piętnują postępowanie byłego zarządu Kasy chorych i *Kuryer Lwowski*, biorący ten zarząd w obronę; uważają protest jako podstęp w celu dalszego rządzenia w Kasie na szkodę robotników; uważają przedstawienie, wniesione do namiestnictwa, jako krok, czyniący zniewagę autonomii tak Kasy chorych, jak władzy zwierzchniej magistratu i charakteryzujący dosadnie usposobienie kliki pańskiej w Kasie; wreszcie wzywają magistrat lwowski, aby w jak najkrótszym czasie wprowadził nowy zarząd Kasy w urzędowanie. Na tem samem zgromadzeniu referował tow. Kozakiewicz o reformie podatkowej. Mowca wykazał, że przyjęta przez parlament reforma jest szczególnie korzystną dla wielkich posiadaczy ziemskich i że ruchomy kapitał zostanie progresywnie opodatkowany. Przy „wnioskach“ zabrał głos tow. Schiffler, aby w dosadnych słowach napiętnować wypadki w Reichenbergu, gdzie 21 b. m. strzelano do bezbronnego ludu, zabito 3 młodocianych robotników, a ciężko raniono kilku innych. Do uchwalenia rezolucyi w tej sprawie komisarz nie dopuścił. — Robotnicy stolarscy odbyli 2 wielkie zgromadzenia, na których po wyczerpującej, chwilami burzliwej dyskusyi uchwalili rozpocząć dnia 9. czerwca strejk we wszystkich lwowskich warstatach stolarskich i w tym celu dnia 27 b. m. wypowiedzieć pracę na dni 14, ponieważ majstrowie odrzucili wszystkie żądania robotników. — W cegielni Deyczykowskiego strejkowali przed tygodniem przez 2 dni robotnicy ceglarscy w liczbie około 100. Strejkujący wygrali w strejku i wrócili do pracy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Strejk ceglarski. Odłożony chwilowo wybuch strejku ceglarskiego nastąpił dnia 26 b. m. Za strejkiem oświadczyły się wszystkie cegielnie z wyjątkiem tych, gdzie praca odbywa się maszynami, — jednak praca maszynami nie przyniesie strejkowi żadnej szkody, bo wobec olbrzymiego zapotrzebowania cegły z jednej, a zupełnego jej braku na składach z drugiej strony — wyrobienie kilkudziesięciu tysięcy cegieł jest kroplą w morzu.

Warunki w jakich strejk się rozpoczął, wróżą mu zwycięstwo, to też fabrykanci widząc, że wszystko na to się składa, iż będą musieli straszliwe krzywdy i wyzysk częściowo przynajmniej na razie wynagrodzić, wiją się w bezsilnej wściekłości....

Nawet sam rząd, ten rząd, który w ogóle asystuje zmowom i strejkom robotniczym najczęściej zbrojnie, to jest ze względu na zakłócony „porządek publiczny“, a który zwykle nie ma zwyczaju zastanawiać się głębiej nad ekonomicznemi przyczynami ruchów robotniczych, choćby te były jaknajsłuszniejsze, ten rząd stoi dziś po stronie strejkujących, albowiem iść przeciw strejkowi stanowczo nie może. Byłoby to zanadto jaskrawe forytowanie wyzyskiwaczy, dla rządu zupełnie niepotrzebne... Ten rząd posunął tak daleko swą o dobro robotników gorliwość, że jego reprezentant p. Banach chciał nawet po zamknięciu zgromadzenia zabrać głos i przemawiać do zgromadzonych. Naturalnie, że było to zbytecznem po przemowach świadomych rzeczy towarzyszy i p. Banach nie mówił.

Księża „wyzuwici“, widząc, że robotnicy nie dają się brać ani na „wyrzucane“ piwo, ani na kokardy, ani na chorągwie i marsze przez miasto — jak 5-cio letnie żaki w czwórkach, trzymając się za ręce, — agitują również gorliwie za strejkiem. Co prawda, od takich „towarzyszy“ w agitacyi chroń nas Boże, lecz mają tu robotnicy najwspanialszy przykład po czyjej stronie jest prawda i komu chodzi o robotnika: czy tym wyklinanym, mającym w sobie dyabła (jak głoszą wielebni ojcowie) socyalistom, czy „ojcom“ płacącym wkładki za członków „Przyjaźni“ (?) — teraz poznają robotnicy dokładnie, kto jest ich prawdziwym przyjacielem: czy proletaryusz Daszyński, czy właściciel tłustego probostwa przewielebny Łabaj! Wszak gdyby jezuici nie widzieli, że wymykają mi się z rąk te gromadki biednych, obałamuconych robotników, którzy szli z razu na lep lisich min „ojców“, nie byliby tak od razu zwinęli chorągiewki i nie stali się tak gorliwymi zwolennikami strejku.

Zgromadzenie, na którem ogłoszono urzędownie rozpoczęcie się strejku, odbyło się w salach stowarzyszenia robotników budowlanych i ceglarskich.

Olbrzymie tłumy zgromadzonych ze wszystkich cegielń robotników zaledwie pomieścić się mogły — choć nie przyszli wszyscy, bo większa część ceglarzy udała się na czas strejku do domu, do wsi okolicznych.

Zgromadzenie zagaił tow. Dutkiewicz, wykazując w starannie opracowanym odczycie znaczenie i doniosłość organizacyi, poczem tow. Daszyński przedstawił zgromadzeniu raz jeszcze żądania robotników. Przemówienie, przerywane co chwila burzą oklasków zakończył tow. Daszyński, wzywając do spokojnego i godnego zachowywania się podczas strejku, będzie to bowiem najlepszym dowodem, że robotnicy nie są małemi dziećmi, któreby trzeba przez życie — w walce o kawałek twardego chleba prowadzić — czwórkami!

W dyskusyi, jaka się wywiązała, zabierało głos wielu towarzyszy. Napiętnowano też tych robotników, którzyby dla lizusostwa lub wrodzonej podłości — dając chętne ucho jezuickim „opiekunom“ ludu — chcieli przeciwko imponującej masie towarzyszy występować i szli do roboty.

Strejkuje razem do 1500 ludzi w dwudziestu kilku cegielniach. Strejkujący są nader dobrze usposobieni. Komitet strejkowy urzęduje stale w lokalu stowarzyszenia zawodowego przy ul. Grodzkiej l. 34, II piętro.

Biała 27 maja. Dzisiaj odbyło się u nas nadzwyczajnie liczne zgromadzenie ludowe w lokalu „Siły“ u p. Schudy przy ulicy Komorowskiej. Przewodniczył tow. Tatoń, a referował tow. Daszyński z Krakowa o „ekonomicznem i politycznem położeniu klasy pracującej“. Mowca wzywał gorąco do agitacyi wśród ciemnych jeszcze braci, pracujących cały tydzień we fabrykach, a w sobotę wyprawianych na wieś do swych nędznych zagród chłopskich. Tow. Sojka wezwał do zapisywania się do „Siły“, a tow. dr. Ingwer z Wiednia do solidarnej pracy robotników niemieckich i polskich w Białej-Bielsku.

O godz. 9 wieczorem zamknięto zgromadzenie i odśpiewano „Czerwony sztandar“. Panu starościc w Białej gratulujemy do jego nawrócenia się na drogę ustaw.

ODEZWA.

Z powodu coraz bardziej wzmagającego się przyjazdu robotników polskich do Wiednia, a równocześnie i zgłoszeń tychże o zapomogi do naszego stowarzyszenia, postanowił wydział stowarzyszenia polskich robotników „Siła“ w Wiedniu podać do ogólnej wiadomości, iż w myśl statutów tegoż jednorazowe zapomogi będą udzielane tylko tym robotnikom polskim, którzy się wykażą legitymacyami, że do bratnich organizacyj w kraju lub gdziekolwiek indziej należeli, i to ci, którzy należeli dłużej niż 6 miesięcy, a nie są zalegli z wkładkami 3 miesiące, otrzymują 1 koronę tytułem zapomogi, ci zaś, którzy należą więcej jak rok, otrzymują 1 złr.

Podając to postanowienie do publicznej wiadomości, oznajmiamy również, iż mającym zamiar przyjechać do Wiednia stowarzyszenie chętnie udziela informacyj i wskazówek tak co do sezonów, w których jest większy nawał pracy, jak też gdzie tejże dostać najłatwiej można. Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem stowarzyszenia: Polnischer Arbeiter-Verein „Siła“ VI/1 Magdalenenstrasse Nr. 42, Restauration „zur Kettenbrücke“.

Ze soc.-dem. pozdrowieniem za Wydział „Siły“:

Szymon Langer, przewodn. *Adam Łukasiewicz*, sekretarz.

Wiedeń, 18 maja 1896.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Wyzysk w handlu*). Do najbardziej wyzyskiwanych ludzi pracy należą bezwątpienia subjekci i praktykanci w krakowskich handlach korzennych. Podczas kiedy w innych handlach są bodaj częściowo godziny pracy ograniczone, nie znają handle korzenne żadnej ochrony sił ludzkich. Każdy niemal handel korzenny ma w Krakowie także prawo na wyszynk wódki, piwa itd. czyli jest restauracyą. Od 6 godziny rano do pierwszej w nocy musi subjekt lub młody praktykant być kupcem i kelnerem zarazem. W niedzielę i święta praca jest jeszcze cięższą niż w dni powszednie,

Takie są skutki „opieki“ jezuickiej nad handlem. Niema „pobożniejszego“ zawodu, nad handlowy. Jezuici chętnie ich z tego rozgrzeszają, aż muszą dopiero socyaliści wziąść się do pracy, aby tę męczarnię ludzką nieco złagodzić.

Kraków. (*Z gazowni miejskiej*). Robotnicy z gazowni zapytują radę gminną, kiedy też o nich ojcowie miasta pomyślą. Panom urzędnikom przyznano już pięciolecia, a o dekretach dla robotników nie słychać. Jak strasznym jest los tych ludzi, którzy niemal całe życie w pracy dla gazowni miejskiej spędzili, niech zaświadczy fakt następujący: Robotnik Jan Mucha pracował od założenia gazowni wytrwale, a gdy umarł, musieli się koledzy składać na trumnę, bo wdowa nie miała ani grosza. Wdowa z dziećmi pozostały w najstraszniejszej nędzy!

Zamiast ustalenia pensyi daje się za to robotnikom przeróżne komedye, jak np. jadalnię i czytelnię. Nazywamy to komedyą, ponieważ obie te sale są w suterenach, w „jadalni“ postawiono już magiel (!), a w „czytelni“ ma się wkrótce urządzić pralnia! Przy założeniu tych „humanitarnych instytucyi“ miano podobno odczytywać ustępy z „Prawdy“ ks. Łabaja! Winszujemy robotnikom gazowni ich świetnego losu; nie tylko nie dano im dekretów, ale jeszcze zmuszono do pochłonięcia sieczki, zawartej w jezuickiem piśmidle, wydawanem za pańskie pieniądze.

Kraków. (*Brutalność majstrów*). Krawiec p. Cużydło nazywa to „największą podłością“ (!), jeżeli jego robotnicy przyjdą się upomnieć o swoje pieniądze do jego sklepu. Tymczasem z wypłatą p. Cużydło zwleka ustawicznie. Dodatki do roboty muszą robotnicy sami kupować, a na swój gorzko zapracowany pieniądz czekają do późnej nocy. Wogóle należałoby już raz robotnikom krawieckim zorganizować się i wymusić na majstrach uwzględnienie swych słusznych żądań.

Kraków. (*Karygodna złośliwość*). Tow. Jan Łapa pracował u p. Maryi Gałuszkowej za nader lichą zapłatę przez 4 miesiące i odszedł, gdyż nie mógł podołać wygórowanym żądaniom pracodawczyni. Mimo, że robota była wypowiedzianą prawidłowo przed 14 dniami, nie wydała mu Gałuszkowa książki roboczej zaraz, lecz dopiero po wkroczeniu komisarza przemysłowego. Skutkiem tego nie móg tow. Łapa przez cały tydzień dostać zajęcia.

Kraków. P. Glonczyk płaci pomocy murarskiej za noszenie cegieł po 45 ct. za 1000 sztuk. Dziennie może robotnik przy największym wysiłku wynieść na plecach swoich 1500 do 2000, t. zn. zarabia 67 — 90 ct. dziennie. I z tej płacy postanowił jeszcze p. Glonczyk odciągnąć swym robotnikom, 12 ludziom 10 złr. tygodniowo na jakąś „kaucyą“, żeby — jak powiadał — mieć ich za ręką i aby na inną robotę nie poszli. Robotnicy oparli się temu, więc po długich targach opuścił p. Glonczyk na 5 złr. i tę kwotę odciągnął im przy wypłacie w sobotę 25 bm. Zwracamy uwagę tym towarzyszom, że p. Glonczyk nie ma najmniejszego prawa odciągać im choćby centa i radzimy udać sią do władzy przemysłowej,

Pychowice (*pod Krakowem*). Przy pożarze w wapienniku p. Bernarda Libana okazało się, że panowie przedsiębiorcy, dla których kieszeni robotnicy łamią ręce i nogi i parzą sobie skórę, nie mają nawet najpotrzebniejszych opatrunków, które powinny być w każdej fabryce. Poparzeni strasznie dwaj robotnicy leżeli **3 godziny** bez opatrzenia, ponieważ p. Liban nie ma nawet kawałka waty w fabryce, nie mówiąc już o oliwie lub innych najprostszych środkach pomocy.

Bochnia. W młynie gipsowym Karola Sosnowskiego panują stosunki przykre dla robotników. Pan pryncypał nigdy prawie nie wypłaca swoim robotnikom na czas. Biedni ludzie męczą się przez cały tydzień, a nie mogą dojść de swoich pieniędzy. Tow. J. H., który upomniał się o swoje prawa, musiał odejść z roboty nie otrzymawszy tygodniowej zapłaty, która mu się należała. C. k. starostwo, do którego odniósł się tow. J. H., ojciec siedmiorga dzieci, zwleka już od przeszło 2 tygodni z załatwieniem sprawy. Naturalnie: pan komisarz Chojecki jest sąsiadem p. Sosnowskiego. Staropolska przyjaźń między sąsiadami kwitnie jeszcze u nas!

KRONIKA.

Zjazd austryackich kas chorych odbędzie się z końcem czerwca b. r. we Wiedniu. Posiada on ogromne znaczenie ze względu na ankietę, jaką rząd ma zamiar zwołać w sprawie ubezpieczenia robotników na wypadek choroby. Ankieta ta wpłynie na zmianę odnośnej ustawy, chodzi więc o to, by reforma ta wypadła w duchu interesów robotników. Dlatego powinny celem porozumienia się robotnicze kasy chorych obesłać ten zjazd. Wszelkich informacyj udziela redakcya organu kas chorych „Arbeiterschutz“ we Wiedniu VI. Gumpendorferstrasse 64.

Kongres czeskiej socyalnej demokracyi odbył się w Bernie podczas zielonych świąt. Rozprawy kongresu wykazały ogromny rozwój czeskiej organizacyi partyjnej. Najważniejszy punkt obrad stanowiły sprawy organizacyjne. Zaznaczamy tu, że kongres nie uznał pisma „*Spravedlnost*“ we Witkowicach za organ partyjny i potępił postępowanie witkowickiej organizacyi, która przez wyłamywanie się zpod uchwał konferencyj, szkodzi rozwojowi partyi.

IV kongres węgierskiej socyalnej demokracyi rozpoczął się również w zielone święta w Budapeszcie. Stolicę reprezentuje 42 delegatów, z prowincyi przybyło 80, którzy reprezentują 47 miejscowości; z pośród tych ostatnich jest 40 robotników rolnych.

C. k. Prokuratorya uważała za stosowne skonfiskować Nr 19. „Naprzodu“ za to, że przedrukowaliśmy kilka wierszy z pism ks. Stojałowskiego, przejrzanych już starannie przez prokuratoryą wiedeńską. Co najciekawsze, to, że podczas gdy ks. Stojałowski

radził procesować księży za ich kazania, my tego naszym czytelnikom nie radziliśmy, lecz zalecaliśmy tylko niesłuchanie obelg, któreby brzmiały w murach kościelnych. Gdzie tutaj był powód do konfiskaty, tego nie rozumiemy.

Gwałcenie ustaw koalicyjnych jest w Galicyi na porządku dziennym. Szlachta i nieszlachta z Koła polskiego oburza się, ilekroć się jej zarzuca, że jej rządy w kraju są biczem dla całego ludu. Oto mamy znowu przykład zgwałcenia ustaw zasadniczych przez urzędnika państwowego, który zarazem jest członkiem jednego z największych magnackich rodów polskich.

Przyjeżdża do Jasła ks. Stojałowski, obywatel austryacki. Starosta ks. Paweł Sapieha powołuje go do siebie, każe mu dwie godziny czekać, potem przez cztery godziny plecie mu różne rzeczy, mogące się wylęgnąć tylko w książęcym mózgu, a wreszcie grozi, że każe go wydalić z powiatu jasielskiego. I tak się stało. Krok w krok za Stojałowskim szedł sekretarz starostwa z żandarmami; zapędzają go do hotelu, organizują przeciw niemu formalną obławę, wyłamują drzwi i gwałtem wsadzają do wagonu kolejowego!

Ks. Sapieha jest zapewne także kandydatem. na ministra. Za to jawne i świadome łamanie ustaw powinien, gdyby u nas ustawy nie były tylko na papierze, dostać się pod sąd.

C. k. Starostwo będzie miało wdzięczne pole do wykazania swej życzliwości dla mieszkańców Dąbia, jeżeli zechce zbadać sumiennie i gruntownie gospodarkę gminną znanego polityka, wójta Łachety.

Podajemy kilka faktów, które rzucą niezmiernie charakterystyczne, a zbyt piękne światło na tego sojusznika jezuitów i... Zdziechowicza, byłego dyrektora domu publicznego „pod snopkiem“.

W liście do redakcyi naszej, podpisanym przez dziesięciu najpoważniejszych obywateli Dąbia, zapytują oni: 1) gdzie się podziały pieniądze za trawę i pręcie gminne w sumie około 200 złr. rocznie;

2) jak wytłómaczy Łacheta fakt, że fabrykanci Goldberg i Romaszyn wymigują się psim swędem od utrzymywania wspólnie z gminą drogi gminnej, na którą gmina, jakkolwiek prawie z niej nie korzysta, płaci około 500 złr. rocznie;

3) dlaczego wójt Łacheta nie przeszkodził zaborowi gminnej ziemi pod wyrób cegieł, lecz pozwolił na zabranie gminnej posiadłości i jak sprawa ta dziś stoi;

4) gdzie podziały się 80 złr. otrzymane od kantyniarza za pozwolenie wywozu śmieci na gminne pastwisko;

5) co się dzieje z pieniądzmi wypłaconymi jako odszkodowanie za zniszczenie rzeczy podczas cholery; pieniędzy ani jeden z poszkodowanych dotąd nie otrzymał!

6) czy i kto był przy odbiorze budynku szkolnego zbudowanego kosztem 8000 złr., który już potrzebuje gwałtownej naprawy, pochłaniającej kilkaset złr.?

Zapytanie do księcia biskupa Puzyny. Czy wiadomo krakowskiemu dostojnikowi kościelnemu, że przezacne siostry Sercanki zajmują się stręczeniem sług i że używają do tego młodych dziewcząt, które skłaniają do przyjmowania obowiązku za nędzną zapłatę? Krążą pogłoski, — nie chcemy w nie wierzyć — że panny Sercanki biorą za swe czynności dość wielkie gratyfikacye w pieniądzach lub naturaliach. Czy nie byłoby wskazanem wdrożyć w tej sprawie surowe śledztwo — już choćby dla oczyszczenia niewinnych panien Sercanek?

Do ks. biskupa Puzyny wnieśli parafianie ze Szczytnik piśmienne zażalenie na swego proboszcza, z którego wyjmujemy kilka jaskrawych faktów. Ten ks. proboszcz bije swoich parafian i, jak mu się który nie podoba, to go wyrzuca z kościoła. Tak np. Karol Szlachta nie może wcale do kościoła chodzić, bo go za każdym razem ksiądz wyrzuca. Gdy kobieta jaka przyjdzie z dzieckiem do chrztu to musi nieraz 4 godziny w kruchcie czekać. Akuszerka Katarzyna Bartosik przyszła w zimie do chrztu z dzieckiem ze Świątnik i musiała tak długo czekać, że aż dziecko zmarzło. Chłopaka pewnego wyciął ksiądz w kościele w głowę i cisnął na kościół. Podczas procesyi uderzył w twarz Antoniego Kowalskiego, aż się wszyscy obecni zgorszyli. Organistę tak bije, że się ten wprost boi przychodzić do plebanii po wino do mszy i nieraz kupuje je za własne pieniądze u żyda w karczmie. Nie możemy wyliczać wszystkich wypadków pobicia przez tego księdze z braku miejsca. Podnosimy tylko jeszcze, że oprócz tego zdziera ten ksiądz proboszcz swoje owieczki przy każdej sposobności. Za zapowiedzi płacono za poprzedniego proboszcza 1 złr., teraz zaś 2 złr. Od ślubu przed wielkim ołtarzem płacono dawnemu księdzu 2 złr., obecnemu 3 złr. Za pogrzeby płacono dawniej 3 do 10 złr., ale ksiądz już sam wypłacał organiście, teraz zaś trzeba osobno organistę płacić. Dawniej płacono za pogrzeb dziecka z mszą 2—3 złr., teraz ksiądz nie chce odprawić mszy niżej 5 złr. Za pogrzeb Maryanny Wcisło wziął 19 złr., a nie chciał iść na cmentarz. Spodziewamy się, że prośba wniesiona do ks. biskupa nie pozostanie bez skutku.

Ze szkoły wielebnego Łobosa zdaje się być także ksiądz dobrodziej w Szczyrku. Agituje z ambony ciągle przeciw socyalistom. Przewrotne żywioły gorszą lud — twierdzi ksiądz-agitator. W Boga nie wierzą, majątki chcą gwałtem powydzierać, a potem się dzielić i nic nie robić — bezbożni socyaliści! Pan Bóg — oświadczył z miną wtajemniczonego przewielebny ksiądz — nie stworzył wszystkich jednakimi, lecz panów i biedaków. Dlatego panuje nierówność między ludźmi. Uzupełnimy pogromcę socyalizmu ze Szczyrka: Pan Bóg stworzył także ludzi mądrych i głupich. Niechaj zgadnie, do których on sam należy?

Ks. Jędrzej Kuchta w Szczyrku, który należy do tych, co to napadają na czytelników pism ludowych i robotniczych i z ambony wygadują na socyalistów, bardzo mało się stara o to, aby przyświecać przykładem swoim parafianom. Przychodzi pijany na nabożeństwa, zeszłego roku w wielką sobotę był tak pijany, że nie był w stanie odprawić żadnych obrzędów, a w czasie procesyi w święto zmartwychwstania musiano go prowadzić, bo nie mógł się utrzymać na nogach. Tego roku w wielki piątek przyszedł tak pijany, że ledwo się wygramolił na ambonę i miał kazanie o nieprawych dzieciach. Pewna kobieta z Kameśnicy opowiada o nim takie rzeczy, że powinienby dać pokój kazaniom o nieprawych dzieciach. Parafianie mają w kasie 400 złr. na budowę kaplicy. Ks. biskup Puzyna nakazał oddać te pieniądze w jego ręce, czego parafianie dla pewnych obaw nie chcą uczynić. Raczejby powinien ks. biskup wglądnąć w życie tego pasterza i wziąć go ostro w swą opiekę.

Ciekawy asceta. O księdzu Józefie Lenartowiczu, proboszczu w Lubczy (powiat Pilzno), donosnamzą jego parafianie, że podburza on ich żony, by odmawiały swym mężom obowiązków małżeńskich i żyły w zupełnej czystości. Purytanizm tego zaciekłego propagatora ascetyzmu nie przeszkadza mu jednak bynajmniej wyzyskiwać swe owieczki w całkiem świecki sposób. Każe on im odrabiać w swoim ogrodzie i polu szarwarki, nawet najbiedniejsi muszą mu pracować po 12 dni za darmo. Nawet z ambony nawołuje ludzi, żeby szli do niego robić. W ogóle w kazaniach swoich zamiast wykładać ewangelią traktuje swoich parafian przezwiskami w rodzaju: zbóje i rabusie z 1846 roku. Parobkowi swemu kazał przy całej swej świątobliwości w noc przed świętem zwozić nawóz aż do rana, kiedy ludzie zaczęli się schodzić na nabożeństwo. Ks. Lenartowicz umie, jak widać, wybornie łączyć w sobie średniowieczny ascetyzm z nowoczesną zachłannością.

Do konsystorza rzymsko-katolickiego w Przemyślu wnieśli parafianie miasteczka Krzywczy skargę na swego proboszcza ks. Jędrzeja Soleckiego. Z przesłanego nam odpisu tej skargi dowiadujemy się, że ks. Solecki brutalnem swem postępowaniem tak w kościele, jak i w prywatnych stosunkach doprowadził do tego, że kilka rodzin przeszło na obrządek grecko-katolicki, byle z nim tylko nie mieć do czynienia. Posuwa się on do tego stopnia, iż raz groził swem owieczkom, że do nich z rewolweru będzie strzelał! Jestto widać jeden z tych licznych „obrońców“ wiary, których działalność nasze pismo tak często na światło dzienne wywleka, za co nas „wrogami religii“ okrzyczano.

Krwawe plony robotnicze. Dnia 19 maja b. r. spadł z dachu kamienicy dwupiętrowej przy ul. Blich l. 24 robotnik blacharski Breitmeier Adolf i zabił się na miejscu. Pracował u majstra blacharskiego Szymańskiego. Do Kasy chorych nie był zapisany. Nieszczęście wydarzyło się wskutek tego, że lina, którą robotnik był przywiązany, była przegniłą. — Na tym samym dachu pracował 13-letni chłopiec, który wcale nie był uwiązany, tak, że spadający robotnik omal go za sobą nie pociągnął.

W Tarnowie spadł dnia 11 maja z rusztowania pomocnik ciesielski Kazimierz Nosal. Budowę prowadzi niejaki Hackbeil, który w przeciągu 5 lat postawił sobie dwie kamienice. Rusztowań u niego nie robi zawodowy cieśla, tylko chłop nie znający się na rzeczy. Takie wypadki nie są u tego Hackbeila rzadkością. Zaraz na pierwszej jego budowie spadł chłop z rusztowania i zabił się, a tamtego roku spadło dwóch robotników i dziewczyna. Panu Hackbeilowi kamienice rosną, a jego robotnikom kalectwo i wczesna śmierć.

Zapiski literackie i artystyczne.

— Dokładny opis uroczystości w dziesiątą rocznicę stracenia Bardowskiego, Kunickiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego w kraju i zagranicą zawiera ostatni zeszyt londyńskiego *Przedświtu* (za marzec b. r.). Jest on cały poświęcony tej rocznicy i oprócz opisu uroczystości przynosi cały szereg wspomnień o „Proletaryacie“ i jego działaczach.

„Krytyka“ zeszyt 2. za maj. Z okazyi pojawienia się I-go zeszytu „Krytyki“ zwróciliśmy w swoim czasie uwagę czytelników na to pismo, wyróżniające się korzystnie z pośród wszystkich innych miesięczników galicyjskich. Jest to organ inteligencyi, hołdującej zasadom nowoczesnym. Będąc naukowym organem, nie jest „Krytyka“ pismem obliczonem na agitacyą; zadaniem jej jest stać się tłómaczem nowych prądów w dziedzinie nauki, sztuki i literatury, i to zarówno w Polsce jak i za granicą. Zadanie to spełnia „Krytyka“ bardzo dobrze, o czem świadczą wyszłe dotąd dwa zeszyty. Zamiast podawać czytelnikom mdłą wodziankę w pseudo-popularnych artykułach, które nikogo niczego nie uczą, a wielu nudzą, zawiera „Krytyka“ szereg artykułów, pisanych gruntownie i żywo, a omawiających w sposób przystępny najważniejsze kwestye, nie poruszane lub tylko powierzchownie omawiane przez prasę innych odcieni. — Do takich prac należy w drugim zeszycie „Krytyki“ artykuł Żegoty o święcie majowem. dra S. Gr-skiego o ugodzie między Austryą a Węgrami, L. Wasilewskiegoo działalności „młodych“ w Poznańskiem, wreszcie K. Radosławskiego nadzwyczaj zajmująca rozprawa o proletaryacie ulicznym, czyli t. zw. lumpenproletaryacie francuskim i jego pojęciach miłosnych. W dziale literackim podnieść wypada wiersz A. Niemojewskiego „Z ulicy“, będący ciętą odprawą dla Asnyka, który w utworze swoim „W loży“ wyszydził dążenia robotniczego proletaryatu w sposób lekkomyślny i niegodny prawdziwego poety. Niemniej godnemi uwagi są wiersze J. Stena i wyborna nowela Reymonta, z wrażeń częstochowskich wysnuta, wreszcie kronika miesięczna, omawiająca najważniejsze wypadki ubiegłego miesiąca, i sprawozdania z najnowszych książek.

Czytelnikom naszym „Krytykę“ goraco polecamy. Cena prenumeracyjna za kwartał wynosi 55 ct. Adres administracyi: Kraków, Krupnicza 8.

Stow. rob. „Siła“ w Podgórzu (ul. Kącik l. 5) urządza w niedzielę 31 maja o godz. 2 popołudniu w ogrodzie p. Libana obok kaflarni Barucha

Majówkę.

Muzyka Sułkowicka. Wstęp do ogrodu 15 ct., bilet familijny na 4 osoby 50 ct. Bilety można wcześniej nabywać w lokalu stowarzyszenia, a podczas majówki przy wejściu do ogrodu.

W odpowiedzi na broszurkę głupca, ukrywającego się pod pseudonimem „przyjaciela robotników“, zatytułowaną „Czy katolik może być socyalistą?“ wyjdzie z druku naszym nakładem **we wtorek** broszurka pod tytułem:

Czy socyalista może być katolikiem?

Odpowiedź wypada twierdząco.

Cena egzemplarza 2 ct.

Zamawiać należy w Administracyi „Naprzodu“.

Czego chcą socyalni demokraci?

Program partyi socyalno-demokratycznej w Austryi. Drugie wydanie polskie wyszło właśnie z druku.

Cena egzemplarza 2 centy.

Do nabycia w redakcyi „Naprzodu“.
